

Taki inny, zwykły ślub

Ona ewangeliczka, on katolik. Poznali się, pokochali, postanowili pobrać. I dylemat: gdzie bierzemy ślub? Bo ze swojego wyznania żadne rezygnować nie zamierzało. Wyściem była ceremonia ekumeniczna. Z technicznego punktu widzenia trudniejsza, bo trzeba dopilnować wielu pozwoleń i szczegółów, które przy „zwykłym” ślubie można sobie darować. Ale, jak dziś powtarzają ci, którzy się na takie ceremonie decydowali, warto było.

W Zelowie działają kościoły czterech wyznań: katolicki, ewangelicko-reformowany, ewangelicko-augsburski i chrześcijan baptystów. W okolicznych miejscowościach są jeszcze trzy parafie rzymskokatolickie. Duchownym okazji do spotkań nie brakuje, choć czasami do rozmowy o planowanym ślubie trzeba wykorzystywać przypadkowe spotkania. Wtedy dogaduje się szczegóły dotyczące np. zapowiedzi, wywieszania ogłoszeń na tablicy, zaświadczeń, jakie jedna strona od drugiej będzie wymagać, itd.

– To naturalne, że małżeństw zróżnicowanych wyznaniowo jest sporo – mówi ks. Mirosław Jelinek, proboszcz parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie. – W takim środowisku jak nasze to jest nieuniknione.

Ale jak się okazuje, zróżnicowane wyznanie to jeszcze nie ekumenia. Bo do ślubu ekumenicznego trzeba udziału w liturgii księży dwu wyznań. A taką ceremonię zobaczyć można bardzo, bardzo rzadko.

Po dyspensę droga kręta

Prawie 20 lat temu wydeptywanie ścieżek po dyspensę trwało długo. Jolanta Zalisz, należąca do parafii rzymskokatolickiej w Zelowie, mówi, że z przyszłym mężem, Ryszardem Zaliszem, czekali na nią jakieś pół roku. Bez dokumentu z kurii biskupiej mogliby zapomnieć o udziale proboszcza z jej parafii w ceremonii. Ale nie tylko, bo i panna młoda nie mogłaby brać pełnego udziału w mszy (np. przyjmować sakramentów). Przyszli państwo Zaliszowie powoli tracili nadzieję, ale w końcu wpadli na pomysł, żeby o pomoc poprosić ks. biskupa Zdzisława Trandę, wówczas zwierzchnika Kościoła ewangelicko-reformowanego w Polsce, przez 30 lat proboszcza w Zelowie. – Poprosiliśmy go, by podpytał, dlaczego to tak długo trwa i jakie są trudności – dodaje Jolanta Zalisz. – Bez jego pośrednictwa chyba by się nie udało.

Bo biskup Tranda podreptał wokół kurii, popytał i wreszcie udało się dyspensę otrzymać. Korzyść była jeszcze jedna: na ceremonii młodzi mieli w sumie trzech duchownych, bo oprócz proboszczów obu parafii pojawił się i ten, dzięki któremu ekumeniczna ceremonia doszła do skutku.

Ks. Jan Ciosek, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Zelowie, w zdobywaniu takich dyspens już się spe-



Ewelina Wolska i Marcin Kwiatkowski przysięgę małżeńską składali w zelowskim kościele ewangelicko-reformowanym, parafii panny młodej. Marcin należy do parafii rzymskokatolickiej w Wygielzowie FOT. EMD

cializuje. Mówi, że nie dalej jak kilka tygodni temu dyspensę „załatwiał” dla katolika z... Częstochowy.

– Narzeczoną należy do parafii ewangelickiej – dodaje proboszcz. – Poprosili mnie razem, żebym zwrócił się do kurii o dyspensę. Dokumenty już wysłałem, zezwolenie powinno przyjść lada dzień.

Ks. Ciosek tylko może się domyślać, dlaczego to on, a nie ksiądz z Częstochowy, zajął się dokumentami. – Może po prostu młodzi uznali, że mam większą wprawę? – zastanawia się głośno. – Już chyba o około dziesięć takich dyspens się do kurii zwracałem.

Jeden ślub, dwie przysięgi

Ewelina Wolska i Marcin Kwiatkowski na razie obchodzą jeszcze miodowy tydzień. W ubiegłą sobotę przysięgę małżeńską składali w zelowskim kościele ewangelicko-reformowanym, rodzinnej parafii panny młodej. Marcin pochodzi z Chajczyn, należy do parafii rzymskokatolickiej w Wygielzowie. Przyznaje, że rodzinną wizję ślubu z ewangeliczką intrygowała i ciekawiła. Największą zagadką było to, jak też taka ceremonia wygląda. Nikt natomiast nie przewracał oczami na wieść o tym, że panna młoda jest innego wyznania. – Wiedzieli, że każde z nas zostaje przy dotychczasowym i wszystkie strony były zadowolone – dodaje Marcin.

Ksiądz z Wygielzowa też przeszkód nie robił. Wydał zaświadczenie chrztu i bierzmowania. Do tego jeszcze dokument z USC i to prawie wszystko, bo takich dokumentów wymaga Kościół ewangelicki. Prawie, bo jak dodaje Marcin, troszeczkę się obawiał, czy w czasie samej ceremonii nie pojawią jakieś gąfy.

– Na szczęście wcześniej była próba, ale bez bicia przyznaje: troszkę strachu było – mówi ze śmiechem. – Ale teraz, już na spokojnie, mogę powiedzieć, że tak naprawdę ślub katolicki i ewangelicko-reformowany są bardzo podobne.

– Znajomi Marcina byli bardzo ciekawi, jak to będzie wyglądało – przyznaje Ewelina, żona Marcina. – Większość z nich jeszcze na ślubie w kościele ewangelickim nie była. Opinii, że ceremonia była fantastyczna, też później nie brakło.

I przyznaje, że sama o to, czy w scenariuszu coś się nie posypie, też miała obawy.

– Pomogło spotkanie z pastorem w piątek – dodaje. – On nam wyjaśnił, jak ceremonia będzie przebiegała, w którym momencie trzeba uklęknąć, jak brzmi przysięga, itd.

Jolanta Zalisz powtarza zawsze, że to była decyzja, której nie żałowali ani przez chwilę. Tym bardziej że znajomych i tych z rodziny, którzy nie do końca byli przekonani, czy przyjść na uroczystość, skusił udział w tak wyjątkowym wydarzeniu.

– Mam rodzinę z Rzeszowszczyzny, są bardzo religijni – dodaje Jolanta Zalisz. – Troszkę się baliśmy, jak oni zareagują na ceremonię w kościele ewangelicko-reformowanym. Tymczasem później powtarzali nam wiele razy, że są pod wrażeniem. Byli po prostu zachwyceni i samym przebiegiem i oprawą.

Ale zanim do tego doszło szczegółów trzeba było ustalić co niemiara. Księża dogrywali, co kiedy który mówi, jaka jest kolejność. Młodzi również do końca nie wiedzieli, jak uroczystość będzie wyglądała, bo próby generalnej przecież nie było.

– To było takie prowadzenie za rękę – wspomina ówczesna panna

młoda. – Księża mówili np., teraz słowa przysięgi kieruję do... itd. Krok po kroku, nie było mowy o tym, żeby się pogubić. Bo ksiądz katolicki rotę przysięgi kierował do mnie, pastor do męża. Ale błogosławieństwo było ogólne, dla nas obojga.

I dalej: to ksiądz z parafii pani Jolanty przewiązał ręce młodych stułą. Ale za to pastor Jelinek podarował młodym Biblię, bo taki jest zwyczajowy dar Kościoła ewangelicko-reformowanego dla nowożeńców.

Takie ładne, trudne słowo

O ile w Zelowie przypadki ślubów ekumenicznych albo prawie ekumenicznych nikogo nie dziwi, o tyle w każdym innym mieście naszego regionu byłyby, jeśli nie sensacją, to co najmniej wydarzeniem. Bo, jak mówi ks. Roman Pawlas, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Tomaszowie Mazowieckim, on sam ekumenicznej uroczystości w swojej parafii nie pamięta.

– Małżeństwa par o zróżnicowanych wyznaniach to co najwyżej 10 procent wszystkich ślubów w naszym kościele – dodaje. – Sam już dawno nie miałem takiego. I wiem, że tak samo jest w parafii w Piotrkowie. Takie związki to naprawdę rzadkość.

Dlaczego? Ks. Pawlas powodów zna wiele: bo nie wiadomo, gdzie ochrzcić dziecko, bo prędzej czy później pojawiają się naciski rodziny...

– Życie mnoży takie trudności, potem może być w związku z tym wiele nieporozumień – dodaje. – Dlatego większość młodych jeszcze przed ślubem podejmuje decyzję o likwidacji różnic wyznaniowych.

Bo ekumenia w praktyce wcale łatwa nie jest. Prawdziwy sprawdzian to wychowanie dzieci. Strona katolicka jeszcze przed ślubem musi

podpisać oświadczenie, że zrobi wszystko, by dzieci wychować w duchu Kościoła katolickiego, a sama też od dotychczasowego wyznania nie odstąpi. Taki dokument odczytywany jest przez księdza w obecności obojga narzeczonych, by strona niekatolicka zdawała sobie sprawę z możliwych konsekwencji. A te to przede wszystkim pytanie, do jakiego kościoła będą chodzić dzieci?

– Używając takiego prozaicznego języka: w dwu chrzcielnicach dziecka się nie ochrzci – mówi ks. Pawlas. – Decyzja może później wywołać kontrowersje, rodzina jednej ze stron może mieć pretensje, itd. Przed ślubem z powagą takiego pytania młodzi często nie zdają sobie sprawy.

Poza tym już samo prawo kościelne wcale nie jest w tych wypadkach liberalne, a ślub nie odbywa się na do końca równych warunkach. Gdyby para chciała się rozwieść, a wcześniej strona katolicka uznała ważność takiego małżeństwa, w grę wchodzi tylko unieważnienie. A to wcale krótkie i przyjemne nie jest.

– Nigdy jeszcze żadna para nie zwracała się do mnie o wszczęcie procedury unieważnienia małżeństwa – mówi proboszcz Ciosek. – Ostatecznie jakoś się dogadują, choć wiem, że nie bywa łatwo. Często sporo zamieszania robią rodzice młodych, którzy gdy już zostają dziadkami, chcą mieć np. większy wpływ na wychowanie dzieci.

Damy sobie radę

Ks. Jelinek brał za to udział w uroczystości ekumenicznej w Warszawie. Wraz z nim mszę celebrował ks. Roman Indrzejczyk, dziś kapelan prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

– Bardzo miło tę uroczystość wspominam – mówi ks. Jelinek. – Odbyła się w tamtejszej parafii ewangelicko-reformowanej. I potwierdziła to, że jeśli obie strony chcą uroczystości ekumenicznej, odległość nie ma znaczenia. Z kapelanem Indrzejczykiem łączy nas do tej pory prawdziwa przyjaźń.

W Zelowie już jutro w parafii ewangelicko-reformowanej kolejny ślub pary należącej do różnych kościołów. – Ja nie wiem, skąd się to bierze – ks. Pawlas rozkłada ręce. – Może taki zelowski fenomen? Może to kwestia tej wielokulturowej enklawy? I, jak dodaje, skoro kolejni się na to decydują, to znaczy, że ich poprzednikom się udaje.

Jolanta Zalisz mówi, że mniej więcej pół roku po ślubie zaczęły się nieśmiało pytania znajomych, „jak sobie dają radę”. Jakoś dali. Ewelina Wolska par o różnych wyznaniach zna wiele. Niektórzy miewali kłopoty, ale prędzej czy później się dogadywali. – My też sobie damy radę – mówi z przekonaniem. – W końcu po to jesteście małżeństwem.

– Dam sobie za to głowę uciąć – wtóruje jej mąż. A przecież tej opinii ze sobą nie konsultowali.

EWA DRZAZGA

e.drzazga@dziennik.lodz.pl